

TO DOBRY MOMENT NA SZTUKĘ O MIŁOŚCI, ODPOWIEDZIALNOŚCI, WYBORACH MORALNYCH W ZWIĄZKACH HOMOSEKSUALNYCH. ALE TEŻ O TOLERANCJI – MÓWI KRYSZYNA JANDA PRZED PREMIERĄ „MATEK I SYNÓW” W WARSZAWSKIM TEATRZE POLONIA

POD PATRONATEM
CO JEST GRANE 24

DOROTA WYŻYŃSKA

Krystyna Janda sztukę reżyseruje i zagra w niej rolę matki, która nie chce przyjąć do wiadomości, że jej syn był gejem. Premiera 28 kwietnia.

Dorota Wyżyńska: „Matki i synowie” to tekst, którym zachwycała się pani kilka lat temu w Nowym Jorku. Ale z premierą czekała pani dość długo.

Krystyna Janda: Czekaliśmy na prawa do sztuki, ale przede wszystkim na odpowiedni moment.

Temat „Matek i synów” jest od jakiegoś czasu bardzo aktualny. W obecnej sytuacji wydaje się potrzebny „rachunek sumienia”, zastanowienie się, kim się jest, jakie się ma poglądy, na co się zgadzamy, a na co nie? Do jakiego stopnia możemy się zgodzić na coś, z czym tak naprawdę się nie zgadzamy? Umieemy rozumieć czy mieć tolerancję dla tego, czego nawet nie rozumiemy? Gdzie jest granica naszej wolności osobistej? Okazuje się, że nieoczekiwanie coraz bardziej się ona kurczy.

Mam przyjaciółkę, Polkę żyjącą od lat w USA, energiczną, empatyczną, taką, jak ja to nazywam, z aktywną obecnością. Opowiadała mi, że na początku jej pobytu Amerykanie nie zwracali jej uwagi, że jest zbyt ekspansywna, że choćby rozmawiając, podchodzi zbyt blisko, przekraczając osobistą przestrzeń rozmówcy, przekracza granice. To im przeszkadza. A do tego jest zbyt emocjonalna, impulsywna, mówi i gestykuje. Rozśmieszyło mnie to, pomyślałam, że ja miałabym w Ameryce pewnie ten sam problem.

A teraz w Polsce mam wrażenie, że ktoś przekroczył moje granice. Przez lata budowałam sobie przestrzeń, której nikt nie naruszał, w każdym razie nie czułam tego. Przestrzeń, która mi została, jest dla mnie zbyt mała, zbyt ciasna. Między innymi dlatego uważam, że to moment na „Matki i synów” - sztukę o miłości, odpowiedzialności, wyborach moralnych w związkach homoseksualnych. Ale też o tolerancji.

I naszej mentalności. W jednym z wywiadów mówiła pani, że bohaterka ma w ustach te same slogany, frazesy, te same nieznośne sprzeciwu sformułowania, które możemy usłyszeć dziś w Polsce.

- To kobieta, matka, żona o bardzo konserwatywnych zasadach i poglądach. Syn był gejem i umarł na AIDS. Nie umie sobie z tym poradzić, jest agresywna w swojej nienawiści. Nie przyjmuje do wiadomości zmian w prawie i obyczajowości. Mówi o tych sprawach brutalnie, bez owijania w bawełnę.

Byłemu partnerowi syna tłumaczy, że gdyby Andre nie wyjechał z domu, pewnie nie zostałby gejem...

- No tak, przecież ktoś go musiał tym gejem „zrobić”. Michael wyjaśnia jej: „Andre jako młody gej nie czuł się dobrze w Dallas”. Ona na to: „Kiedy wyjeżdżał, nie był jeszcze gejem!”. W Polsce myślimy właśnie w ten sam sposób, jesteśmy na tym etapie.

Autorem „Matek i synów” jest Terrence McNally, on też napisał sztukę „Maria Callas. Master Class”. Myślę, że dla niego to bardzo osobisty tekst. Rzecz o jego środowisku. McNally pochodzi ze stanu, w którym małżeństwa gejowskie są usankcjonowane prawnie, tak jak i adopcja przez nie dzieci.

Ale wracając do tekstu, to indywidualny przykład, historia, pewnie nie należy jej uogólniać. A jednak sztuka jest tak skonstruowana, że trudno się do tego problemu nie ustosunkować. Jej uroda polega m.in. na tym, że autor nie stara się niczego na siłę sugerować. To tekst pozornie z tezą, choć bez tezy w rezultacie. Potrzebny, społeczno-poznawczy, ważny, wzruszający mam nadzieję.

Nie przypuszczam jednak, że odbiór tego tekstu w Polsce będzie taki jak w Ameryce.

A jakie były tam reakcje?

- Tam widownia była autentycznie poruszona. Na spektaklu, na którym byłam, ludzie płakali. Myślę, że bierze się to z pewnego doświadczenia, które Ameryka dopiero całkiem niedawno zrozumiała. Bo sztuka dotyka tematu, o którym Amerykanie nie chcą pamiętać, cały świat nie chce pamiętać - czasu, kiedy ludzie umierali na AIDS i nikt im nie pomagał. Nawet jeśli już ich leczono, to nie przejmowano się ani bólem, ani powikłaniami, ani konsekwencjami. Powstał mur nienawiści. Chorzy musieli się zorganizować sami. Pomagali przyjaciółom, bliskim, sobie nawzajem, odchodzić z godnością.

W „Matkach i synach” jest mowa o specyficznym pomniku. Powstał z chust malowanych ku pamięci tych, którzy umarli na AIDS. Chłopiec w sztuce mówi, że jest po godzinie wychowawczej, na której nauczycielka im o tym opowiadała.

Bo nie powiedziałyśmy jeszcze o tym, że bohaterka w apartamencie na Manhattanie, w którym mieszka były partner jej syna, spotka też dziecko.

- To dziecko gejowskiego małżeństwa. Bo Michael ma męża. Rzecz dzieje się 16 lat po śmierci Andre, syna mojej bohaterki. Poznajemy całą historię. Dla publiczności polskiej myślę, że to będzie zaskakujące, nawet szokujące, jak oni o tym opowiadają.

Nie będzie protestów? Za poprzednich rządów PiS sugerowano pani zdjęcie spektaklu „Darkroom” Przemysława Wojcieszka, bo opowiadał o przyjaźni geja z Dziadkiem, słuchaczem Radia Maryja.

- Tak, zasugerowano nam wtedy zdjęcie spektaklu, a w rezultacie, kiedy odmówiłam, przedstawienie grane było - jak pani wie - długo, najpierw w Polsce, potem w Ochu. Zagraliśmy je ponad 200 razy.

Od razu powiem, że w „Matkach i synach” nie ma żadnych „obyczajowych naruszeń”. Nic się tu „złego” nie dzieje. Występuje dziecko, ale nie rozmawia się przy nim o „tych sprawach”. Ten tekst jest bardzo zreżymowany. Stąd dostał tak wiele wyróżnień i nagród. Oczywiście to jest dramat społeczny, dydaktyczny. I mamy tego świadomość. Dlatego nie jest łatwy do realizacji. To nie jest materiał na aktorski popis. Przy realizacji odpowiedzialność i gust mają znaczenie kapitalne.

W Polsce premiera „Matek i synów”, a w Och-Teatrze w tym samym czasie Janusz Wiśniewski próbuje spektakl „Nos” Gogoła.

- Janusz przyszedł z bardzo konkretną propozycją, pomyślałem. Z zarysem inscenizacji opartej generalnie na tym opowiadaniu Gogoła, ale także innych tekstach. Mam nadzieję, że ten wyrazisty formalnie spektakl, w estetyce przypisanej od lat Januszowi, a raczej trójce twórców, Januszowi Wiśniewskiemu, Emilowi Wesołowskiemu i Jurkowi Satanowskiemu spodoba się naszej publiczności. Ja czekam na tę rozprawę filozoficzno-sceniczną z zaciekawieniem i niecierpliwością. Cieszę się, że możemy zaproponować naszemu widzom jeszcze inny, nowy kolor, wydarzenie sceniczne.

ROZMOWA
Z KRYSZYNA
JANDĄ,
AKTORKĄ
I REŻYSERKĄ

NA CO SIĘ ZGA ANA CO NIE



Antoni Pawlicki, Krystyna Janda, Paweł Ciołkosz oraz Antoni Zakowicz i Adam Tomaszewski na próbie „Matek i synów” w Teatrze Polonia w Warszawie

DZAMY,

Niełatwo w dzisiejszych czasach prowadzić dwa teatry, zwłaszcza jeśli nie można liczyć na środki finansowe od państwa?

- Dziś żałuję, że nie zrobiłam spółki z o.o. Założyłam fundację, licząc, że państwo będzie moim partnerem. I rzeczywiście przez kilka lat było. Minimalnie w stosunku do naszej działalności, ale jednak. W tej chwili nie jest. Nie mówiąc już o tym, że gdyby coś się stało, konsekwencje wszelkie, finansowe także, ponoszę ja personalnie, szefowa fundacji.

Na przyszły rok mieliśmy zaplanowanych dziesięć premier, jak zwykle, pięć dla Teatru Polonia, pięć dla Och-Teatru. Teraz plany ograniczyłam do pięciu premier w sumie, dla obu teatrów. Mam nadzieję, że publiczność mimo wszystko od nas nie odejdzie.

Polonia i Och to w tej chwili najintensywniej grające teatry Warszawy. Jestem z tego dumna. Przez ostatnie dziewięć lat pokazywaliśmy też przedstawienia w wakacje, na placu Konstytucji i przy Grójeckiej. Stworzyliśmy letni repertuar - dziesięć tytułów. Teatr dla każdego, dostępny na wyciągnięcie ręki. Nie będzie tego, niestety, choć warszawiacy się przyzwyczaili. Gratuluję urzędnikom decyzji.

W tym roku po raz pierwszy jest możliwość wpłacania 1 proc. od podatków na działalność naszej fundacji, w naszym wypadku stricte na nowe produkcje. Czy to nam pomoże? Zobaczymy.

W wywiadzie dla „Teatru” mówiła pani dwa lata temu, że z 50 tytułów na afiszu Polonii i Ochu, teatr utrzymywany jest właściwie przez 11 spektakli. Te 11 spektakli zarabia na inne. A jak te proporcje wyglądają teraz?

- Podobnie, zdjęłam kilka trudnych tytułów, wprowadziłam kilka nowych. Planujemy zwykle tak dwa spektakle, które dają nadzieję, że utrzymają teatr, i jeden, który robimy dla naszych potrzeb emocjonalnych i ambigonalnych, dla sztuki. A co utrzymuje teatr? Oczywiście farsy, komedie. „Callas”, „Trzeba zabić starszą panią”. Jest takich spektakli kilka, wybiły się na niepodległość - jak to mówię, i zarabiają co wieczór, np. „Raj dla opornych” i „Seks dla opornych” są dochodowe. Ludzie chcą się bawić. Oblęd. Nawet na tych poważnych spektaklach czekają na zabawne dialogi, sytuacje. Żeby tylko nie „stracić” wieczoru, zapomnieć za wszelką cenę.

Przyszły rok zaplanowałam tak, żeby było bezpiecznie. Niestety, musimy zrobić dodatkowo mały remont, wejście do Teatru Polonia. Dach nad wejściem, który od 1947 roku nie był remontowany, zaczął się sypać. Ale wniosek, który napisaliśmy w tej sprawie, na nikim nie zrobił wrażenia, więc musimy wydać kolejne pieniądze na sprawy pozaartystyczne.



Czuję dużo złych intencji dookoła. Nie bardzo wiadomo, jak się bronić

To na pewno trudny dla nas moment, nie wiem, czy nie najtrudniejszy, choć potem może być jeszcze gorzej. Zobaczymy, jak się to potoczy. Nagle dotarło do mnie, że nie chodzi tylko o pieniądze, ale o sens tego wszystkiego. Pierwszy raz od dawna na nowo rozumiem, że artyście nie wolno się wypowiadać w sprawach politycznych, bo zostaje ukarany. Myślałam, że już nie będę żyła, tworzyła, uczestniczyła w takich czasach.

Nie sposób nie wspomnieć o tym, co stało się niedawno na spektaklu „Boska!” w Teatrze Polonia. I nawet nie chodzi o pana, który zakłócił spektakl, ale o reakcje prawicowych portali, które przelanczyły tę historię. Musiała pani pokazać zapis nagrania, żeby uwierzono, że to nie była cała grupa widzów wyklaskujących aktora Macieja Stuhra, ale jeden mężczyzna, którego zresztą wyklaskała publiczność.

- Nagranie trafiło do mnie przypadkowo. Całe szczęście, bo w moje oświadczenia nikt nie chciał wierzyć. I dopiero dwa dni później po uzyskaniu tego nagrania od przypadkowego widza okazało się, że było jednak dokładnie tak, jak mówiłam. Czuję dużo złych intencji dookoła. Nie bardzo wiadomo, jak się bronić. Gramy. Pracujemy. Zależy nam, żeby istnieć na rynku i w świadomości widzów bardzo intensywnie. ☺